GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA
Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 14. kwietnia 1893. Nr. 11.

Błogosławiony Gerard Majella.

Królestwo Boże na ziemi objawia się w życiu katolickiem na zewnątrz, lecz istota jego spoczywa przedewszystkiem w wewnętrznym człowieku, w sile wewnętrznego, duchowego, Bogu poświęconego ducha.

Im czystszą, niewinniejszą i szlachetniejszą jest dusza ludzka, tem więcej upodobnia się do swego pierwowzoru, tem bardziej zbliża się doń i jednoczy z dobrotliwym Stwórcą, który jest jej początkiem i końcem.

Do jakiego stopnia doskonałości w Bogu i przez Boga wzbić się może człowiek, odkąd przez zasługi Boga-Zbawiciela łaska Boża stoi dlań otworem, świadczy nieprzeliczony zastęp Świętych Pańskich. Zastęp ten pomnaża promieniejąca postać błogosławionego Gerarda Majelli, wiernego sługi Bożego, braciszka Zgromadzenia Redemptorystów, którego między innymi, panujący Ojciec św. Leon XIII. dnia 29. stycznia b. r. w poczet błogosławionych policzył.

Lecz i z innego względu żywot tego wielkiego sługi Bożego godny jest uwagi Jego niskie pochodzenie, stan i prostota całego życia, przypominają nam tę pocieszającą prawdę, że nikt na świecie nie jest tak opuszczony, tak mały i nędzny, iżby go religia chrześcijańska nie zdołała obdarzyć trwałem zadowoleniem na ziemi i wieczną szczęśliwością w niebie.

Brewe beatyfikacyjne przyrównuje Gerarda do św. Stanisława Kostki Nietylko niewinność i czystość, ale i cudowność jego życia przypomina nam tego wielce sławnego patrona Polski

Gerard Majella urodził się 6. kwietnia 1726 r. w miasteczku Muro Lucano w Neapolitańskiem. Ojciec jego Dominik, krawiec małomiasteczkowy, i matka Benedykta nie posiadali majątku, ale bogaci w cnoty, starali się przedewszystkiem o to, by dzieci swe, a więc i Gerarda, wychować prawdziwie po chrześcijańsku.

Już w latach dziecięcych odszczególnił Bóg młodziutkiego jeszcze ich syna osobliwszą łaską, jakoby chciał okazać do jakich wyżyn go powoła. Opowiadają bowiem, że gdy malutki Gerard odchodził z kaplicy, poświęconej Najświętszej Boga Rodzicy, gdzie jako gorący czciciel tej Przeczystej Panienki się modlił, dzieciątko Jezus zaszło mu drogę i dało mu spożyć chleb biały, co się i później kilkakrotnie powtórzyło.[1]

Inna szczególna łaska spotkała go w siódmym roku życia. Gdy w czasie Mszy św. innym starszym dzieciom Komunię św. podawano, zbliżył się Gerard do ołtarza, lecz ku wielkiemu jego zmartwieniu nie dopuszczono go do Stołu Pańskiego. Następnej nocy objawił mu się Archanioł Michał, i udzielił mu Komunii św., jak to sam Gerard przed swym spowiednikiem stwierdził.

W szkole był wzorem pilności, uwagi i posłuszeństwa, a w kościele przykładem swym budował nawet starców. Już w latach dziecięcych pałał osobliwszem nabożeństwem i miłością do Najśw. Sakramentu, tak, iż go wcześniej niż innych, i nawet kilka razy w tygodniu do Stołu Pańskiego przypuszczano.

Po stracie ojca uczył się krawiectwa. I tu był wzorem pilności i pobożności. Zatopiony w myślach o Bogu, popadał często w zachwyt (w ekstazy).

Wyzwoliwszy się na czeladnika, dzielił się skromnym zarobkiem swoim z ubogimi, osobliwie w dni świąteczne, tak, że czasem nie pozostawało mu nic na zaspokojenie niezbędnych potrzeb, i nie rzadko dni całe na poście przepędzał.

Niewysłowioną pałał miłością ku Tej, która wydała na świat Zbawiciela. Jego to starał się wedle sił swoich naśladować przez umartwienia, zaparcie się samego siebie i przyjmowanie z radością wszelkich upokorzeń, zawodów i cierpień, których ten świat podostatkiem mu dostarczył.

W siedemnastym roku życia przyjął podrzędną służbę u pewnego biskupa; zostając tam przez trzy lata, złożył dowody nietylko wielkiej sumienności, lecz także naśladowania godnej cierpliwości i pokory.

Później, gdy mu odmówiono przyjęcia do zakonu OO. Kapucynów, postanowił resztę swego życia poświęcić Bogu na pustyni. W tym celu udał się z podobnie my-

ślącym towarzyszem w ustronie górskie. Jednak zrządzeniem Bożem zapoznał się z niedawno przedtem założonem przez św. Alfonsa Zgromadzeniem Najśw. Zbawiciela i zapragnął całem sercem doń wstąpić. Dla wątłego zdrowia nie chciano początkowo Gerarda do Zgromadzenia przyjąć, kiedy jednak w postanowieniu swem nie ustawał, spełniono w końcu upragnione jego życzenie. Tu dopiero okazał ten mąż pełen Ducha Bożego wewnętrzną swoją wartość i siłę przez wykonanie ścisłe reguł zakonnego życia. Tak ojcowie, jak i bracia zakonni nie mają dość słów pochwały, rzec można uwielbienia, dla cnót Gerarda, które w zakonie okazał. Skupienie ducha, pracowitość, a przedewszystkiem jego prawdziwa i głęboka pokora, budziły podziw powszechny. Najniższe i najwstrętniejsze posługi były ulubionem jego zajęciem. Zapał do modlitwy, budująca pobożność, gorliwość w odwiedzaniu Najśw. Sakramentu, szczególne nabożeństwo ku Maryi i współczucie dla cierpiącego Zbawiciela były bez granic; dlatego też Bóg dał mu, jak i wielu innym Świętym odczuć boleści i cierpienia swego Jednorodzonego Syna Śluby zakonne spełniał ze ścisłą dokładnością, a przedewszystkiem przyświecał współbraciom bezwarunkowem, heroicznem, posłuszeństwem względem przełożonych.

Miłość ku bliźniemu, ten probierz miłości Boga, objawiając się w czynie, budowała wszystkich. Gdzie dotkliwsze cierpienie, większa potrzeba lub nędza, a mniej uznania i wdzięczności, tam chętniej spieszył z pomocą bliźniemu. Uświetnił też sprawiedliwy Stwórca licznymi cudy, jeszcze za życia, prawdziwą cnotę świętego. Liczni chorzy na duszy i ciele zawdzięczają mu swoje cudowne uleczenie. Przenikał on za łaską Bożą, bez względu na przestrzeń miejsca i czasu, potrzeby bliźnich i niósł tak skuteczną pomoc, że dwóch ojców z jego zgromadzenia stwierdziło, iż więcej zdziałał swoim przykładem dla zbawienia dusz ludzkich, aniżeli stu dzielnych kaznodziejów.

Wpadał też, jak w latach dziecięcych, tak i w późniejszym wieku, w częste ekstazy.

W lipcu r. 1755 zaniemógł ciężko Gerard w klasztorze w San Gregorio. Trawiąca gorączka i plucie krwią miały niebawem bliski jego zgon przyspieszyć. Na cztery miesiące przed tem, przepowiedział swemu lekarzowi, a jeszcze wcześniej swym braciom zakonnym, chwilę swej śmierci. Choroba wzmagała się, a dłuższe cierpienia dały mu sposobność okazania niepojętej cierpliwości i zdania się na wolę Wszechmocnego. Czystość i niewinność duszy, którą od Chrztu św. bez skazy zachował, współzawodniczyły z umartwieniem, pokutą i pokorą, by przygotować Gerarda na tę nieuniknioną chwilę, kiedy stanie przed sądem Sprawiedliwego.

Zgasło jego życie doczesne w dzień św. Teresy w r. 1755, by czysta dusza, wyzwolona z pęt cielesnych, zajaśniała niegasnącem nigdy życiem i chwałą w Przybytkach Pańskich.

Miła woń napełniła celę, w której spoczęły na skromnych marach zwłoki Wybrańca Pańskiego, a ojców i współbraci zakonnych ogarnęła niewypowiedziana radość, bo byli pewni jego zbawienia. Lud cisnął się tłumnie, by oglądać po raz ostatni swego dobroczyńcę. Ubodzy i bogaci, kapłani i świeccy, spieszyli do zwłok jego. Płacz i jęki ubogich napełniły klasztor po stracie ukochanego ojca.

Wkrótce potem wsławił Bóg wiernego swego sługę licznymi cudy, dla których Ojciec św. policzył go w poczet błogosławionych. (Por. Dilgskron, „Gerard M. Majella“, Wien 1879). *W.*

Intryga czy mrzonka?

II.

Kto się nie chce pomylić w osądzeniu zabiegów i usiłowań około nawrócenia wschodniej i północnej schyzmy, ten przedewszystkiem sprawę tę musi rozdzielić na dwie części, bardzo od siebie różne. Co innego jest nawrócenie Wschodu, t. j. tych krajów schyzmatyckich, które należały niegdyś do bizantyńskiego cesarstwa, a dziś powoli uwalniają się z pod panowania tureckiego; a co innego jest nawrócenie Rossyi. Na Wschodzie, o ile ten lub ów kraj nie wszedł w zbytnią od Rossyi zależność, rządy nie sprzeciwiają się zasadniczo katolicyzmowi i unii, ale ludność bardzo silnie uprzedzona do łaciników i Papieża, a przytem wiekowem trwaniem schyzmy tak zdemoralizowana, że gotowa dla interesu, choćby codzień religię swą zmieniać, nie daje przeto rękojmi prawdziwego nawrócenia, lub stawia mu rzeczywisty opór. W Rossyi przeciwnie, ludność nie byłaby może niechętną unii, i na całej dawnej Rusi, lub jak dziś mówią, w Małorossyi, „Rymskij Papa“ ma dla ludu jakiś tajemniczy urok, ale rząd, i wszystko co rządowe, lub co świadomie prawosławne, jest katolicyzmowi, a przeto wszelkiej, choćby najdalszej myśli unii, rdzennie i stanowczo przeciwne. Ztąd w dzisiejszych warunkach można myśleć i mówić o częściowem przynajmniej nawróceniu Wschodu, a usiłowania w tej sprawie, chociażby były na niedokładnej znajomości rzeczy oparte, i niezręcznie podjęte, nie przyniosłyby wprawdzie owocu, lecz nie pociągnęłyby także dalszych złych dla Kościoła następstw. Ale o nawróceniu Rossyi, dopokąd nie zmieni się jej ustrój państwowy, ani mówić można, a przy znanej zręczności jej i obłudzie politycznej, usiłowania mniej właściwe mogłyby mieć dla katolików w Rossyi, i dla całego Kościoła skutki bardzo ważne i bardzo zgubne. Ze nas przedewszystkiem tej wielkiej sprawy druga część obchodzi, Rossyi dotycząca, nikogo nie zdziwi. Ale, gdy w pismach zachodnich obie części zazwyczaj są traktowane razem, i ze sobą najbałamutniej pomięszane, przeto i my o obu mówić musimy dlatego, aby je rozdzielić, i rzecz rozjaśnić. A nawet w tym artykule o Rossyi mówić będziemy bardzo mało, a zajmiemy się wyłącznie prawie Wschodem.

Najgłośniejszym i najruchliwszym rzecznikiem nawrócenia schyzmy, zdaje się być w tej chwili na Zachodzie ks. Franco, Włoch, pochodzący z Sycylii, gdzie dotąd istnieją, jak wiemy, dawne kolonie greckie, greckiego rytu, a przytem szczerze katolickie. Ks. Franco bawi w Rzymie, przydzielony do biblioteki Watykańskiej, więc i obrządek jego, i nauka i stanowisko czynią zeń poważnego rzecznika w tej sprawie. Na dwóch kongresach katolickich, na włoskim w Genui, i na francuskim w Lille, które się odbyły w październiku i listopadzie 1892 r., został w tej sprawie uchwalony szereg rezolucyi. W mowach swoich i pismach ks. Franco zajmuje się głównie Wschodem, który widocznie dużo lepiej zna, choć według pojęć zachodnich sądzi. Dodatkowo zaś mówi także o Rossyi, o której wie zapewne to wszystko, co wiedzieć można z pism zachodnich, Rossyi przychylnych, lub z rozmowy z Izwolskim i z innymi Rossyanami, bawiącymi w Rzymie, i dlatego nie zna jej, bo ją zna mylnie Ks. Franco jest widocznie bardzo gorliwy katolik, i to jest rys, który byłby w nim dla nas najbardziej sympatycznym,

gdyby ta gorliwość nie miała w sobie zbyt wiele prostoty gołębia, a zbyt mało roztropności węża, gdyby w niej było więcej rozwagi i myśli, a mniej wyobraźni. Ks. Franco zapomina, że nad nawróceniem Wschodu pracuje Kościół dziewiętnaście wieków, prawie bez skutku, a właściwie od wieków czternastu, ze skutkiem ujemnym, bo przed tym czasem ten Wschód był daleko bardziej katolickim, niż potem, i niż jest dzisiaj. Najwyższym rozkwitem wschodniego Kościoła jest chyba wiek IV. i początek V.; odtąd Kościół ten coraz bardziej oddala się od Głowy swojej, coraz bardziej się obniża naukowo i moralnie, coraz uporczywiej w obniżeniu swojem i w nienawiści do Rzymu się zatwierdza, aż do dni naszych. Ks. Franco zapomina o tem, lub wiedzieć o tem nie chce. Jemu się zdaje, że Kościół wschodni był w jedności z Kościołem prawdziwym do XII. w., że rozdział nastąpił jakoby nieświadomie skutkiem usiłowań garstki złych ludzi, których nazywa „teologami schyzmy", że później ta jedność została stwierdzona solennie na soborze Florenckim, a jeżeli upadła, to znowu jedynie skutkiem wpływu Turków i garstki ludzi złej woli.

W liście swoim, wysłanym do kongresu w Lille, twierdzi ks. Franco wyraźnie, że dziś Wschód dogmatycznie od Zachodu wcale się nie różni, liturgię zaś swoją zachował taką, jaką była w czasach, gdy był katolickim, całe więc życie Wschodu w gruncie katolickiem być nigdy nie przestało, i między wschodnim a zachodnim Kościołem zasadniczej różnicy nie ma. Są tylko intrygi tak zw. „teologów schyzmy", którzy jednak Kościoła wschodniego nie reprezentują, bo znowu na Wschodzie, tak samo jak na Zachodzie, o wierze decyduje jedynie hierarchia biskupia, a ta nigdy nie wypowiedziała solennie, że z Rzymem zrywa, i nigdy nie zniosła uchwał Florenckiego Soboru. A więc? Prostą konsekwencyą tego wywodu byłoby, że schyzmy właściwie nie ma. Ks. Franco jednak nie przeczy, że jest, tylko twierdzi, że łatwo dałoby się ją usunąć, gdyby głos Papieży mógł dojść do biskupów wschodnich, i dojść niesfałszowany. Ale temu przeszkadzają owi „teologowie schyzmy", i... ktoby się spodziewał! ci „katolicy łacińscy", którzy mylnie pojmują i przedstawiają schyzmę, jako zasadniczą przeciwniczkę katolicyzmu, i mylnie mniemają, że ją trzeba zwalczać, a schyzmatyków nawracać, gdy tu nie chodzi o „nawrócenie", ale tylko o „zjednoczenie", do którego wystarcza, aby Kościół wschodni zechciał przyjmować biskupów swoich i patryarchów, i całą hierarchię kościelną z rąk Papieża. „Jeżeli więc działanie Stolicy Apostolskiej — mówi dosłownie ks. Franco — w celu połączenia obu Kościołów natrafia na przeszkodę, to ztąd pochodzi, że (ci katolicy) mają fałszywe pojęcie o kościele wschodnim".

Te słowa ks. Franco nastręczają wiele uwag. A najprzód widzimy z nich, jak on, nie mając i nie mogąc mieć na „teologów schyzmy" żadnego wpływu, całą gorliwość swą zwraca przeciw niepoprawnym „katolikom łacińskim", i tą drogą od razu, on, szczery katolik, nie zdając sobie zapewne z tego sprawy, staje jedną nogą na stanowisku schyzmy, która także w „katolikach łacińskich" widzi przyczynę i usprawiedliwienie swej niejedności z zachodnim Kościołem i Papieżem. My, którzy żyjemy wśród Rusinów, my z tem stanowiskiem połowicznem ks. Franco spotykamy się zbyt często, nawet u mniej rozważnych łaciników, i doskonale je znamy, ale też znamy niestety wszystkie niebezpieczeństwa i złe skutki, jakie za sobą wlecze.

Powtóre, chcielibyśmy wiedzieć, gdzie i kiedy Stolica św. karci, lub choćby wspomina katolików, w których znajduje przeszkodę do zjednoczenia obu Kościołów. My sobie takiego aktu nie przypominamy, a przecież nie godzi się przy zarzucie tak ważnym mówić na wiatr, i zasłaniać się Stolicą Apostolską. Może jesteśmy zbyt drażliwi, ale przy tych słowach ks. Franco nie możemy się oprzeć podejrzeniu, czy też on nie ma w pierwszym rzędzie na myśli katolików polskich, pod rossyjskim zaborem?

Nakoniec pozwolimy sobie powiedzieć, że to nie owi katolicy, ale ks. Franco jest w błędzie, gdyż szuka różnicy między schyzmą i katolicyzmem tam, gdzie jej rzeczywiście nie ma. Nic dziwnego więc, że różnicy tej prawie nie znajduje, dziwnem jest to tylko, że przymyka oczy na to, co tę różnicę stanowi. Usuwając chwilowo na bok dogmaty rzymskiego prymatu i nieomylności papieskiej, których pomimo najlepszej naszej woli i wskazówek ks. Franco w schyzmie odnaleźć nie możemy, przyznajemy chętnie, że co do reszty, różnica między wschodnim i zachodnim Kościołem nie jest dogmatyczna, bo choć niezaprzeczenie są w schyzmie i inne dogmatyczne błędy, jak pochodzenie Ducha św. i czyściec, niezmierna jednak większość wyznawców tego Kościoła nawet o tem nie wie. Nie jest ona także liturgiczna, bo rozmaitość liturgii w niczem jedności w Kościele się nie sprzeciwia, a władza najwyższa kościelna okazywała się zawsze i okazuje niezmiernie dbała o zachowanie rozmaitości i odrębności rytów. Różnica cała jest w pojęciu stosunku państwa do Kościoła, interesów doczesnych do wiecznych, ludzkich do Boskich. Kiedy Chrystus Pan ustanowił swój Kościół, był świat cały pod mocą wszechwładnego państwa rzymskiego, które, jako pogańskie, uważało się za najwyższą władzę na ziemi, pod każdym względem, nawet religijnym. Było w tem z natury rzeczy bałwochwalcze ubóstwienie pierwiastków ludzkich w wielkości państwowej, i postawienie despotyczne interesu państwa i woli ludzkiej, jako bezwzględnie najwyższy interes i najwyższą wolę na ziemi. W obec tego ustroju pogańskiego, i w wobec tej władzy, Kościół miał podwójne zadanie. W pierwszej linii zdobyć sobie zupełną od niej niezależność, pod hasłem, już przez Apostołów wypowiedzianem, że raczej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi. W drugim rzędzie miał Kościół państwo nawrócić, t. j. doprowadzić do tego, żeby uznało moralną wyższość Kościoła nad sobą, aby mu się poddało, jako jedynej instytucyi, bezpośrednio przez Boga założonej, dla dobra wiecznego wszystkich tego państwa poddanych, i jako najwyższego przedstawiciela, krzewiciela i rzecznika prawdy Bożej i prawa Bożego na ziemi. Pierwszą część tego zadania, a do pewnego stopnia i drugą spełnił Kościół, t. j. Papież przez biskupów, kapłanów i wiernych na Zachodzie, i do dziś dnia spełnia, choć mu to przychodziło i przychodzi bardzo trudno. Przez pierwsze trzy wieki wolność ducha i sumienia w obec państwa mogła być utrzymana w ten tylko sposób, że wszyscy chrześcijanie byli zawsze gotowi oddać za nią swe życie, i tłumnie je oddawali.

Kościół wylał morze krwi męczeńskiej, zanim mu wolno było z piętnem niezawisłości i duchowej wolności żyć jawnie, i zyskać stanowisko odrębne i legalne w rzymskiem państwie zachodniem. I do dziś dnia tego piętna i tego stanowiska jedynie gotowością do ofiar ostatecznych bronić może i broni, bo do dziś dnia, i przez cały szereg wieków chrześcijańskiej ery, idea państwa pogańskiego, t. j. wyłącznie na ludzkich opartego pierwiastkach, a pochłaniającego wszechwładnie i despotycznie wszelkie życie swych poddanych, zawsze i na Zachodzie podnosiła głowę i podnosi, i nieraz częściowo zwycięża.

Otóż Wschód cały, już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, czy to skutkiem większej zniewieściałości i zepsucia, czy skutkiem słabszej wiary, czy pod wpływem azyatyckich pojęć bałwochwalczych władzy państwowej, nie był tak skorym do męczeństwa, jak Zachód. Później, gdy ten Wschód zaczął mieć swoje odrębne, bizantyńskie życie, wierności biskupów nie dawał już Papieżowi, a wierność ludów wschodnich nie była tak silną, by Papież mógł się na niej stale opierać. Kościół wschodni więc nietylko w granicach mu należnych nad państwem nie zapanował, nietylko nie potrafił wywalczyć sobie swej niezawisłości, ale jeszcze w grzesznem porozumieniu z państwem zupełnie mu się oddał na usługi, zaprzedał pierwiastek Boży pod moc i władzę ludzką, poddał naprzód faktycznie, a potem zasadniczo interes dusz pod interes doczesny, i nietylko w niewolę państwową wpadł, ale z biegiem czasu nawet ją ukochał. To sprowadziło zupełny przewrot wszystkich pojęć tak, że nam się dziś już z ludźmi wschodnimi, a szczególnie z duchownymi zrozumieć trudno. A te ich pojęcia tak się ze sobą

logicznie wiążą, i tak sobie harmonijnie odpowiadają, że kto nieuważnie zgodzi się na jedno, wnet czuje, że może być porwanym przez wszystkie. A to właśnie stanowi cechę odrębnych zupełnie światów, i zasadniczo różnych cywilizacyi.

Czytelnicy pozwolą, że tu przytoczę zdarzenie z mego życia, które choć drobne, rzecz tę doskonale ilustruje. Było to w r. 1869, jeżeli dobrze pamiętam, zeszedłem się na wsi w liczniejszem towarzystwie z księdzem ruskim, który w epoce oczyszczania rytu i sympatyi prawosławnych zapuścił był brodę, i dość był głośny, ale później nieco przycichł, brodę ogolił, i zaczął bywać we dworze. Właśnie tam we dworze spotkałem go, gdy był przedmiotem licznych docinków gospodarza i gości, a że zawsze miałem cześć wielką dla sukni kapłańskiej, docinki te, choć może nieraz i słuszne, robiły mi przykre wrażenie. Brałem więc księdza w obronę, a następnego dnia zrobiłem mu wizytę, co było widocznie miłe temu księdzu, bo zaczął ze mną szczerzej i otwarciej mówić. Mianowicie dowodził mi, jak niesłusznie bierze się za złe księżom galicyjskim ruskim, że idą do dyecezyi chełmskiej, gdzie zupełnie nie myślą o przyjmowaniu schyzmy, a jedynie tylko polepszenie losu znajdują. Mówił mi przytem o jakimś swoim siostrzeńcu, który dostał tam parafię tak dobrą, jakiej tu pewno za lat dziesięć byłby nie otrzymał. Zniecierpliwiony, odezwałem się: „Wszystko to być może, ale ta niewola, w jaką się tam wchodzi!". Mój ksiądz uśmiechnął się z politowaniem, i rzekł: „Mój panie, to wszystko nieprawda, to tylko Polacy tak piszą, ja przecież wiem dobrze od mego siostrzeńca, że tam większa wolność, niż tu, bo tam ksiądz każdy, byle był dobrze z naczelnikiem żandarmów, nawet biskupa słuchać nie potrzebuje".

To usiłowanie Biskupów wschodnich, z samozwańczym patryarchą carogrodzkim na czele, aby tak dobrze być z naczelnikiem żandarmów — cesarzem bizantyńskim, by nie potrzebować słuchać Biskupa rzymskiego, to cecha najbardziej charakterystyczna wschodniego Kościoła i wschodniego pojęcia wolności. Szczególnie Biskupom, którzy coś wykroczyli przeciw wierze, moralności, lub kanonom, tak bardzo chodziło o te dobre z cesarzem stosunki, a to ich pragnienie tak harmonijnie odpowiadało najgorętszym usiłowaniom cesarza, by mieć Biskupów w swem ręku, a ci znowu Biskupi, którzy wykraczali, a cofnąć się i poprawić nie mieli ochoty, tak byli skłonni do przymykania oczu na to, co robili księża, czemu znowu harmonijnie odpowiadały pragnienia zepsutego Duchowieństwa, by sobie bezkarnie dogadzać we wszystkiem, — a to samo Duchowieństwo było tak wyrozumiałe na występki ludu, z którego żyło, aby go nie zniechęcić do siebie, — że to wszystko wyrodziło ten pewien całokształt fałszu, i tę zgniłą atmosferę, którą dziś krótko nazywamy: Wschodem. Tam, że dotkniemy raz jeszcze tej jednej kwestyi wolności, wolnym prawdziwie jest ten Biskup, który może nie słuchać Papieża, tak samo, jak i ten człowiek, który nie potrzebuje słuchać prawa moralnego. Obie te wolności ze sobą logicznie i harmonijnie się wiążą, i są nierównie wygodniejsze, niż wolność nasza zachodnia, wolność czynienia dobrze, pojęciu tamtej wręcz przeciwna. I tak jest we wszystkiem. A w ten właśnie świat wschodni, zupełnie różny od naszego, zostały wciągnięte katolickie dogmaty, i hierarchia kościelna, i Sakramenta, i obrzędy, tylko w innym porządku i znaczeniu. Gdy na Zachodzie te wszystkie czynniki katolickie przeobraziły świat pogański w chrześcijański, na Wschodzie świat pogańskim został, tylko wziął to wszystko, co chrześcijańskie w niewolę, i tem swą nagość pogańską zakrywa. I u nas są ludzie, którzy środków duchowych i nadnaturalnych do celów doczesnych, a nawet grzesznych nadużywają, ale ci są w nieporządku, bo od prawa i od normy chrześcijańskiej, tak jak ją pojmujemy, odchodzą. Na Wschodzie ta rzecz jest właśnie porządkiem i prawem, i jest zupełnie normalna.

Słusznie więc mówi ks. Franco, że nie dogmat głównie, i nie obrzędy dzielą nas ze Wschodem, ale zupełnie się myli, twierdząc, że nie ma między nami zasadniczej różnicy. Ta różnica jest i głębsza, niż między jakiemkolwiek innem odszczepieństwem i nami, a polega na zupełnie różnem pojęciu całego chrześcijaństwa. Gdy więc ks. Franco mówi dalej, że akt unii może się łatwo dokonać, i chodzi o to tylko, by Kościół wschodni przyjął hierarchię z rąk Papieża, to nie wiemy doprawdy, co chce przez to powiedzieć. Pewien ksiądz, czytając ten ustęp, powiedział dowcipnie: „wróblowi sól na ogon". I słusznie, bo przecież cała schyzma tkwi głównie w hierarchii, a streszcza się w tem, żeby się Papieżowi nie poddać. W tem jest racya jej wiekowego bytu, a cała suma płytkich i niemądrych zarzutów, które od czasów Focyusza stokroć zbite, powtarzane są do dzisiaj zawsze te same przez hierarchów wschodnich, na to wymyśloną została, by krzewić w duszy wschodnich ludów nienawiść do łacinników, do Papieża i do Rzymu, i lud ten tak usposobić, aby to poddanie się Papieżowi niemożliwem uczynić. Wypływa to zresztą z tego przewróconego pojęcia wolności, które jest ciągle na ich ustach, a które tak solennie wypowiedział niedawno Pobiedonoscew w *Review of Reviews*. Jeżeli więc ks. Franco myśli o jakimś akcie zewnętrznego zjednoczenia pod bardzo licznymi warunkami i zastrzeżeniami ze strony wschodniego Kościoła, rzecz ta, w niektórych krajach wschodnich szczególnie, mogłaby przyjść do skutku, tak jak nieraz już bywała. Ale to jeszcze nie katolicyzm. W nawróceniu Wschodu nie chodzi o jakiś akt polityczny, bez religijnej treści i znaczenia, ale o przeobranie wewnętrzne wschodniego chrześcijanina, a szczególnie Duchowieństwa, o rdzenną przemianę jego pojęć. Dzieło to zaś nierównie trudniejsze jest, niż nawrócenie heretyka zachodniego, lub nawet poganina, bo schymatyk ma duszę fałszywem chrześcijaństwem popsutą i zdemoralizowaną w szczególny sposób, a przekonany jest (ks. Franco zaś w tem przekonaniu go utwierdza), że on właściwie nawracać się nie potrzebuje, bo w gruncie jest prawdziwym katolikiem. To też heretyk i poganin, gdy raz jest nawrócony, już w prawdziwej wierze i w prawdziwym Kościele zostaje, a nawrócony do unii schyzmatyk wschodni gotów zawsze dla pierwszej lepszej korzyści do schyzmy znowu wrócić. Ks. Franco wie o tem tak dobrze, jak i my. (C. d. n).

Kwestye teologiczne.

II.

Antoni pożyczył od Józefa wóz, parę koni, 10 korcy pszenicy i 50 złr. Gdy się przewoził na promie z powrotem do domu, woda nagle wezbrana zabrała wraz z promem wszystkie rzeczy Antoniego tak dalece, że on sam ledwo z życiem ocalał. Józef upomina się o oddanie rzeczy pożyczonych. Antoni nie poczuwa się wprawdzie do obowiązku oddania, gdyż mimo, a nawet wbrew jego woli wszystko zaginęło, poddaje jednak sprawę pod decyzyę spowiednika. Co powie tutaj spowiednik?

Odpowiedź. W wypadku tym zachodzi dwojaki kontrakt, jakkolwiek w polskim języku wyrażony jest jednem słowem: „pożyczył". Po łacinie powiedzielibyśmy: Antonius *a) commodavit* a Josepho currum et equos, *b) mutuavit* autem 10 modios triciti et 50 florenos. Czasem wyraża się i w polskiem pierwszego rodzaju pożyczkę słowem: „wygodzić komuś czemś" — drugą: „pożyczyć komu". W pierwszym wypadku, wyszczególnionym pod *a)* zachodzi commodatum, kontrakt wygodzenia (Leihvertrag), w drugim pod *b)* mutuum, kontrakt pożyczki (Darlehen).

Zasadnicza różnica między tymi kontraktami polega na tem:

1) Przedmiotem wygodzenia (commodati) jest rzecz, która przez pierwsze użycie nie zużywa się, czyli jak się wyraża kodeks cyw. austr. „rzecz nieznikoma" (unverbrauchbare Sache §. 971), n. p. dom, sprzęty. Prawo rzymskie, z którego, jakby ze źródła czerpią pojęcia i definicye prawni-

cze, tak teologowie, jak i nowsze ustawodawstwo świeckie, więc i prawo austryackie, mówi: Non potest commodari id, quod usu consumitur (Pandecta l. XIII. t. VI. 3). Przeciwnie przedmiotem pożyczki (mutuum) może być tylko taka rzecz, która przez pierwsze użycie zużywa się, czyli rzecz „znikoma“ (verbrauchbare Sache §. 983 kod. cyw. austr.). Kodeks rzymski określa to bliżej w ten sposób: mutui datio consistit in his rebus, quae pondere, numero, mensura consistunt (Pand. l. XIII. t. I. 2). Takie określenie przedmiotu pożyczki przeszło też do starszych teologów, n. p. do Colleta, Busembauma, z niego do św. Alfonsa (Th. m. l. IV. n. 754), La Croix i innych. Nowsi, jak Lehmkuhl t. I. n. 1090, Gury t. I. n. 849 wyrażają się podobnie: mutuari potest solummodo res, quae primo usu consumitur, n. p. zboże, chleb, wino, pieniądze i t. p

2) Kontrakt wygodzenia obowiązuje do oddania rzeczy identycznie tej samej; przy pożyczce (mutuum) zaś jest to zazwyczaj niemożebne, bo pożyczającemu rzecz nie inaczej przynosi korzyść, jeno przez to, iż ją zużywa, ztąd oddaje się ją in eadem quantitate et qualitate. „Mutuum damus recepturi non eandem speciem (eandem rem in individuo), quam dedimus“ (Pand. l. c.).

3) Wygadzając czem drugiemu, pozostawiamy sobie prawo własności, użycie tylko rzeczy drugiemu odstępujemy; w pożyczce zaś, tak prawo własności, jak prawo dowolnego użycia przechodzi na pożyczającego (mutuatarius). „Rei commodatae proprietatem retinemus“ (Pand l. XIII. t. VI. 8). Tak samo św. Tomasz 2. 2. qu. 78 a. 1. in corp.

4) Z tego też powodu, jeśli rzecz wygodzona nam (commodata) bez naszej winy zginie, to ginie właścicielowi, nie nam. Si incendio vel ruina aliquid contingit vel aliquod damnum fatale, non tenebitur (commodatarius pro re; Pand. l. c. 5) Przeciwnie, w pożyczce bierze (mutuatarius) pożyczający wszelką odpowiedzialność na siebie, bo on ma prawo własności (periculum rei est apud mutuatarium); zatem choćby bez winy jego zginęła, musi oddać rzecz w tej samej ilości i jakości.

Mając na uwadze te cztery różnice charakterystyczne, łatwo zrozumiemy definicye: Mutuum est contractus, quo rei primo usu consumptibilis dominium per traditionem in alterum transfertur, cum obligatione tantumdem reddendi in eadem specie et bonitate post lapsum temporis (Scavini t. II. n. 432; porównaj kodeks cyw. austr. §. 983). Commodatum est contractus, quo res ad solum usum gratis alicui conceditur, post certum tempus eadem reddenda (Scavini t. II. n. 463; porównaj kod. cyw. austr. §. 971). Wyłuszczywszy istotę i różnicę tych dwóch kontraktów, łatwo zrozumieć, że pożyczenie wozu i koni jest kontraktem wygodzenia (commodatum), pożyczenie zaś pszenicy i 50 złr. jest pożyczką w ścisłem tego słowa znaczeniu (mutuum), a przeto wóz i konie, jako rzeczy wygodzone, giną właścicielowi, i Antoni dlatego nie jest obowiązany płacić za nie Józefowi; pszenica zaś i 50 złr., jako rzeczy pożyczone, giną pożyczającemu Antoniemu, a więc Antoni ma zwrócić za nie Józefowi odpowiednią kwotę.

Ponieważ kodeks nasz cywilny w ten sam sposób zapatruje się na te dwa rodzaje kontraktu, więc nic nie pomoże Józefowi, chociażby się na drogę sądową udał, wpędzi tylko kilkanaście reńskich adwokatowi do kieszeni. (Porównaj kod. cyw. austr. §. 1311).

Ogólna zasada: Jeżeli rzecz pożyczona bez winy pożyczającego zginie, to pożyczający jest obowiązany do odszkodowania, jeżeli to jest res primo consumptibilis, nie jest zaś obowiązany, jeżeli była taką, że przez pierwsze użycie nie zużywa się n. p. książka, ubranie, sprzęty i t. p. Poczucie słuszności (aequitas) dyktuje w tym ostatnim wypadku, że się pożyczającemu jakieś wynagrodzenie należy — ścisłego obowiązku jednak nałożyć nie można.

Ks. prof. Dr. Karol Szczeklik.

Bibliografia.

(Książki zakazane). Dekretem z dnia 14. lipca 1892 następujące książki potępiła Kongregacya Indeksu i położyła na indeks: *Anelli* Abb. Luigi, „I Riformatori nel Seculo XVI.“, 2 tomy, Medyolan 1891. — *Mantegazza* Paulo, „Igiene dell' amore“, Medyolan 1891. — „Fisiologia dell'odio“, tamże 1889. — „Epicuro Saggio di una fisiologia del bello“ i „Dizionario delle cose belle“, tamże. — „L'arte di prender moglie“, Medyolan 1892. — Hr. *Arturo*, „Il Diavolo“, Medyolan. — Prof. *Uzard* „Storia del diavolo“ z wspaniałemi (50) ilustracyami, Rzym 1892. — „Libro di devozioni per le diverse ore della giornata“, Savona. — „Il mese di Maggio“, Bergamo. — *Arsault* M. l'Abbe „Le culte de la Croix avant Jesus Christ“, Paryż 1889. — Zarazem druga książka o tymże tytule, oznaczona jako „Odpowiedź uniwersytetowi lowańskiemu“. — Dalej: „Memoire sur le culte de la Croix avant Jesus Christ“, Paryż 1891. (Autor poddał się wydanemu wyrokowi i dzieła swe potępił). — *Renan* Ernest, „Souvenirs d'enfance et de jeunesse“, Paryż 1883. — Tegoż autora; „Feuilles detachées faisant suite aux souvenirs d'enfance et de jeunesse“, Paryż 1892 — *De Regla* Paweł, „Jesus de Nazareth au point de vue Historique, Scientifique et Social.“, Paryż 1891.

Księgarnia *„Spółki Wydawniczej Polskiej“* w Krakowie przesłała redakcyi naszej następujące egzemplarze recenzyjne swego nakładu: 1) *Macaulay — Tarnowski*, „Szkice i rozprawy“, t. I. 1893. — 2) *A. Tarnowski*, „Zygmunt Krasinski“, 1893. — 3) *J. Popowski*, „Narodowość-rasa“, 1893. — 4) *Abgar-Sołtan*. „Rusini“ 1893. Nadto otrzymaliśmy: ks. *Wł. Naturski*, „Przygotowanie do I-szej spowiedzi“, Kraków. Anczyc i Sp. 1892.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. *(Audyencya prywatna polska).* Ojciec św. pomimo utrudzenia i wieku, czuje się tak dobrze na zdrowiu i siłach, że nie odmawia nawet audyencyi prywatnych. Dnia 26. marca miała ją rodzina ks. Czartoryskich: książę Władysław z siostrą hrabiną Działyńską, księżna Marcelina i książę Marceli z żoną. Audyencya trwała przeszło godzinę. Co do usposobienia dla nas Ojca św. i jego znajomości naszych stosunków, określają je najlepiej słowa Ojca św., wypowiedziane podczas tej audyencyi: „Któż może przypuścić, żebym nie pamiętał, albo mniej pamiętał o narodzie, który Kościoła nigdy nie odstąpił w pomyślności, a dziś nie odstępuje go w nieszczęściu i prześladowaniu. Jest mi tem droższy, że widzę pewne podobieństwo w losach jego i Kościoła i moich własnych. Podobny ucisk, podobne zewsząd niebezpieczeństwa. Niech w Polsce wiedzą, że nie opuściłem *nigdy ani jednej* sposobności, żeby ich bronić, i żadnej nie opuszczę. Ale to powinni wiedzieć i rozumieć, że otrzymać i zrobić nie mogę prawie nic, bo znają przecież najlepiej trudności, z jakiemi mam do walczenia“.

— *(Pielgrzymki jubileuszowe).* W miesiącu kwietniu oczekiwane są w Rzymie następujące pielgrzymki: Pielgrzymka rumuńska, pielgrzymka kolegium św. Bernarda z Troyes we Francyi, pielgrzymka uczniów szkoły panny Desir, pielgrzymka z Bergamo, pielgrzymka franciszkańskich Tercyarzy, pielgrzymka austryacka, pielgrzymka międzynarodowa, udająca się do Ziemi św., pielgrzymka polska z Galicyi i Krakowa, prowadzona przez ks. prałata Smoczyńskiego, pielgrzymka stowarzyszeń katolickich we Francyi i konferencyi św. Wincentego a Paulo, pielgrzymka belgijska, pielgrzymka czeska, pielgrzymka ze Strassburga, pielgrzymka z Metzu, pielgrzymka węgierska z Temeszwaru pod przewodnictwem księdza Dessewffy, biskupa z Csanadu.

W maju przybędą: pielgrzymka szwajcarska, pielgrzymka holenderska, pielgrzymka polska z Poznania, pielgrzymka maltańska, pielgrzymka z Tryestu, pielgrzymka z różnych innych dyecezyi Węgier; pielgrzymka Rusinów; pielgrzymka holenderska, która w maju stanie w Rzymie, jest już w pełni swego ustroju.

Pięćdziesięciu pielgrzymów, należących do najwyższych sfer towarzyskich Holandyi, zapisało się już do niej, a mnóstwo innych idzie za ich przykładem

Dzień audyencyi dla naszej pielgrzymki z Galicyi jest naznaczony na 15. kwietnia, a więc równocześnie z pielgrzymką austryacką.

W Rzymie pielgrzymka polska oczekiwana jest bardzo życzliwie, im będzie liczniejsza i świetniejsza, tem lepiej Z niektórych sfer przychylnych dochodzą głosy, że byłoby obr ze, gdyby Polacy zakasowali niektóre pielgrzymki już odbyte, n. p. węgierską. Liczba naszych pielgrzymów, dochodząca 400 osób, które wyruszyły już onegdaj z Krakowa, daje nadzieję, że oczekiwanie to się spełni.

— *(† Kardynał Apolloni).* Achiles Apolloni, Kardynał-Dyakon Kościoła rzymskiego, urodził się w Anagni dnia 13. maja 1823 r., święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1850, poczem wnet został kanonikiem u św. Piotra. Odznaczył się jako dzielny prawnik, jako delegat apost. w Macerato i Rieti dał dowody poświęcenia podczas cholery w Albano. Kardynałem tyt. św. Cezara in Palatio kreowany został dnia 24. maja 1889. Zmarł dnia 4. kwietnia w Rzymie. Z jego zgonem zmalała liczba ogólna kardynałów do 61, kardynałów-dyakonów pozostało tylko pięciu.

Galicya. *(Pielgrzymki).* Pielgrzymka polska do Rzymu na jubileusz biskupi Ojca św. Leona XIII. wyruszyła dnia 5. kwietnia z dworcu krakowskiego. Dobrą chwilę przed wyruszeniem pociągu zebrał się poważny zastęp pielgrzymów, między którymi znajdowało 36 księży obu obrządków. Na pożegnanie i celem życzenia szczęśliwej drogi pielgrzymom, oprócz znacznego grona osób świeckich, przybyło licznie duchowieństwo krakowskie. Niebawem gdy ruszył pociąg, z kilkuset piersi zabrzmiała pieśń „Kto się w opiekę". Pielgrzymka polska stanie w Rzymie w poważnym zastępie, bo jak się dowiadujemy, w osobnym pociągu wczorajszym jedzie I klasą 22 osób, II. klasą 74 osób, III. klasą 285 osób. Przewodnik pielgrzymki, ks. dr. Smoczyński wiezie z sobą pięknie oprawioną tekę z dziennikami polskimi. które wydały jubileuszowe numery w dniu 19 lutego. Teka ta, oprawna jest w czerwone płótno, z herbami Ojca św.

— *(Pielgrzymka ruska).* W sprawie pielgrzymki ruskiej do Rzymu piszą „Lwowskie archieparchialne wiedomosti", iż przyjęcie pielgrzymów ruskich przez Ojca św.] odbędzie się dnia 29 maja, a zatem odjazd pielgrzymów ze Lwowa nastąpi dnia 20 maja. Pielgrzymi ruscy — oprócz Świętopietrza — złożą Ojcu św. w darze egzemplarz Ewangelii w bogatej oprawie i adres wierności, zaopatrzony licznymi podpisami. Arkusze adresowe już wysłano ze Lwowa do wszystkich urzędów dekanalnych. JE. ks. Arcyb. gr. kat. Sylwester Sembratowicz otrzymał order żel. kor. I. klasy.

J. E. Kardynał hr. Ledóchowski, prefekt kongregacyi „De propaganda fide", przysłał na ręce ks. Arcybiskupa Sylwestra Sembratowicza pismo. datowane 9 marca, zawierające pochwałę i błogosławieństwo Ojca św. za wszystkie (!) manifestacye Rusinów, jakie odbyły się z powodu jubileuszu Jego we Lwowie i na prowincyi.

Tarnów. Wielki cios spadł na miasteczko Ciężkowice i na tamtejszą parafię. We wtorek, tuż po Świętach Wielkanocnych, dnia 4 kwietnia około 8 godziny wieczór runęła wieża przy kościele parafialnym, wyrwawszy cały frontowy mur z chórem i organami. Szczęściem, że nikt przytem nie utracił życia, bo gdyby się to było stało podczas nabożeństwa, mogłoby mnóstwo ludzi przypłacić ten wypadek swojem życiem.

Żałość ogarnęła parafian, najwięcej zaś ks. proboszcza Watulewicza, który starał się wszelkiemi siłami o zrestaurowanie i upiększenie domu bożego, pamiętającego jeszcze Kazimierza Wielkiego. W zeszłym roku z niemałym nakładem zrestaurowano i podniesiono wieżę i nową przybudowano zakrystyę. Stare od spodu mury nie mogły wytrzymać nowego ciężaru dobudowanych z wierzchu piąter i licznych kamiennych ozdób. Rzeczoznawcy utrzymują, że ta sama katastrofa spotkać może nową zakrystyę.

Dochodzenie sądowe wykaże, kto tu zawinił, czy ten, który plany rekonstrukcyi sporządzał, czy też, kto budowę prowadził. W każdym razie jest to nieszczęście, z którego ubogiej parafii trudno się będzie podźwignąć.

Ziemie polskie. *(Sprawa Seminaryum duchownego w Kielcach).* Przy końcu zeszłego roku uległo seminaryum w Kielcach kilkakrotnie podpaleniu. Sprawcą był jeden z alumnów, już raz dawniej wydalony i znowu przyjęty. Początkowo po tem smutnem wydarzeniu zdawało się, że się ma do czynienia z przykrym objawem patologicznym u owego alumna, że mianowicie zaszedł tu wypadek zboczenia umysłowego, zwłaszcza że w jego rodzinie przykłady dzikości obyczajowej były niejako dziedziczne. Dalszy jednak ciąg smutnej tej historyi, znamionuje szatańską złość winnego alumna. Pociągnięty do odpowiedzialności, wytoczył szereg cały denuncyacyi. Hurko skorzystał z nich skrzętnie. Jakoż jeszcze w lutym, po odbytej rewizyi w seminaryum, usunięto bez wszelkich powodów trzech profesorów duchownych, i przeniesiono ich na inne posady. Nie koniec jednak na tem. W marcu ponowiono rewizyę na wielką skalę już z udziałem owego alumna, który miał wskazać wszystko podejrzane. Prawie dwa tygodnie trwała ta rewizya, w sposób brutalny odbyta. Wszystkich alumnów rozbierano do naga, zdzierano z nich szkaplerze, wyrywano podłogi, nawet trumny w grobach podziemnych otwierano.

W jakimże kierunku zmierzało oskarzenie, i jakie były zarzuty, obciążające zarząd seminaryum, że aż sam jenerał Brock z armią żandarmów, prokuratorem i cenzorami zjechał z Warszawy do Kielc na rewizyę? Otóż przedewszystkiem podejrzenie było przeciw profesorom, iż w seminaryum uczą alumnów historyi polskiej, przyczem wspominają o Rzeczypospolitej polskiej i jej przedrozbiorowych granicach. Dalsze oskarżenie o propagowanio nabożeństwa do Serca Jezusow., w którem to nabożeństwie jest wzmianka o uciemiężaniu Kościoła, a przecież wiadomo, że w Rosyi nie ma żadnego uciemiężania Kościoła! Czuły jednak władze rossyjskie, że tego rodzaju zarzuty nie zdołają może nawet w Petersburgu uzasadnić ich postępowania, więc z zarzutami tymi politycznymi połączyły usiłowania moralnego zohydzenia zacnych kapłanów kieleckiego seminaryum. Rozpuszczają więc pogłoski, że w seminaryum szerzyła się rozpusta. Czy jej śladów szukano pod podłogami i w grobach? Podnosimy to dla scharakteryzowania tej piekielnej przewrotności, z jaką czynownictwo rossyjskie dokonywa swych aktów przemocy i złości.

Komisya śledcza szukała w seminaryum jakichś pieniędzy, składanych niby to dla wysłania ich za granicę, szukała książek zakazanych, zabrała i wywiozła dwie fury książek „podejrzanych". Ostateczny wynik rewizyi był ten, że ostatnich czterech profesorów seminaryum wywieziono do Warszawy, zapewne do cytadeli. Szczegół charakterystyczny, znamionujący bezmyślność akcyi: jeden z czterech wywiezionych księży zamianowany został profesorem dopiero w następstwie lutowej rewizyi, i już po usunięciu, a w miejsce jednego z usuniętych wówczas profesorów. Zajmował więc swoje stanowisko zaledwo dwa, czy trzy tygodnie, i już miał czas stać się groźnym dla całości imperyum rosyjskiego!

Okoliczności, towarzyszące wywiezieniu, były straszne. Nie pozwolono uwięzionym pożegnać się z nikim (jeden z profesorów ma w Kielcach ojca); jeden z księży - profesorów, Gruszczyński, suchotnik, wywleczony został z łóżka, i zabrany do Warszawy. Odbyto także rewizyę w klasztorze Bernardyńskim na Karczówce, gdzie mieszka już tylko jeden zakonnik, oczywiście nie znaleziono nic „groźnego". Prócz tych czterech profesorów, wywieziono nadto ks. Czajkowskiego, proboszcza z pod Kielc, oskarżonego o odprawianie nabożeństwa do Serca Jezusowego.

Okropne te akty gwałtu wywarły tak silne wrażenia na Biskupie kieleckim, ks. Kulińskim, że zachorował ciężko. Ludność Kielc całej dyecezyi do głębi jest przerażona i oburzona wypadkami. Śledztwo toczy się w Warszawie. Co z tego wyniknie, nikt oczywiście nie wie. Mówią, że seminaryum ma być przeniesione na Karczówkę, do OO. Bernardynów, a gmach seminaryjny obrócony na internat dla uczniów gimnazyalnych. Powody tego wandalizmu wyjaśnią się, skoro sobie przypomnimy, że już dawniej żądał Hurko zaprowadzenia rządowego inspektora, czemu się ks. Biskup Kuliński stanowczo oparł, apelując nawet do Rzymu. Historya z denuncyacyą jest zatem pożądaną zaczepką, z której nieomieszkał skorzystać warszawski gubernator.

Czechy. *(Dwa odmienne zgony).* W Pradze umarł dn. 31. marca znakomity poeta i publicysta dr. *Franciszek Wacław-*

Jerzabek. Niedawno temu umarł tam też sędziwy Młodoczech Trojan. Lecz jak różnym był zgon obu! Kiedy krótko przed śmiercią zakonnica, która go pielęgnowała, zalecała Trojanowi pogodzić się z Bogiem, odparł, jak z wielką radością doniosły „Narodni Listy“: „Miła panno (!) tego wcale nie potrzeba “ Natomiast o śmierci Franc. Jerzabka donosi „Hlas Naroda“: „„Wielki Piątek, — dziś ze mną się skończy. Boże pomóż! Wyswobodź mnie Jezu Chryste!“ To były ostatnie jego słowa.““ W nich też widać ślady wpływu wychowania religijnego. Albowiem ś. p. Jerzabek ur. r. 1836. był przez dwa lata w seminaryum duchownem, potem nie czując powołania przerzucił się do filologii, od r. 1861 był profesorem szkoły realnej, potem gimnazyum miejskiego dla dziewcząt, równocześnie współpracownikiem „Pokroku“, od r. zaś 1867 teatr czeski zasilał komedyami i tragedyami, pomiędzy któremi „Służebnik swego Pana“, „Syn człowieka“ i „Zawiść“ zasługują na nazwę utworów niepospolitych. Od r. 1870 był posłem na sejm krajowy, od r. 1879 do 1889 członkiem Izby poselskiej. Był to mąż najzacniejszego charakteru, wszechstronnie wykształcony, gorący patrjota czeski, równie zdolny mowca, jak pisarz. Delikatne jego uczucie wyszlachetnione w szkole teoryi estetycznych, nie pozwoliło mu łokciami dobijać się znaczenia wśród tłumów, jak to robią inni — menerzy.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łac.

Mianowani: ks. Jakób Nowobielski, wice-dziekan horodeński i proboszcz w Horodence, aktualnym dziekanem; ks. Ignacy Budzianowski, koop. w Śniatynie, administratorem tamże; ks. Jan Ruciński, koop. w Budzanowie administratorem tejże parafii *in spiritualibus* (z powodu słabości proboszcza ks. Wojciecha Grocholskiego).

Dyecezya tarnowska.

Zmarli: w Jastrzębi ks. Franciszek Zagórzyński, proboszcz miejscowy, w 65 roku życia, w 38 kapłaństwa; w Kamionce Małej ks. Tomasz Lubas, ekspozyt miejscowy, w 61 roku życia, w 31 kapłaństwa.

Konkurs rozpisany na probostwo w Jastrzębi do 24. kwietnia w Piwnicznej do 15. maja, w Łukowicy do 20. maja.

Przeniesieni: ks. Józef Kapturkiewicz z Dobrej na administracyę do Jastrzębi; ks. Jan Mleczko z Ryglic na ekspozyta do Kamionki Małej.

Rekolekcye ludowe odbyły się w Tropiu od I. do III. niedzieli postu pod kierownictwem OO. Jezuitów. Do śś. Sakramentów przystąpiło 1466 osób, do Apostolstwa Serca Jezusowego 1000, do Bractwa wstrzemięźliwości 1250. Piękny przykład dawał miejscowy kolator p. St., który z całą swoją rodziną uczęszczał na wszystkie nauki, i przystąpił do śś. Sakramentów; tudzież hrabstwo Br., którzy prócz osobistego udziału, nakłonili do tegoż całą swoją służbę pod groźbą wydalenia i rzeczywiście dworskiego kowala za nieposłuszeństwo w tym względzie ze służby wydalili. — W Czchowie odbyły się rekolekcye ludowe od 6. do 19. marca także pod kierunkiem OO. Jezuitów. Do śś. Sakramentów przystąpiło 2920 osób, do Apostolstwa Serca Jezusowego 859, do Bractwa wstrzemięźliwości cała parafia.

TREŚĆ:

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Alojzy Jougan.** Z Drukarni W. Łozińskiego.